

GOSĆ NIEDZIELNY

TYGODNIK KATOLICKI

NR 25

KATOWICE, 22 CZERWCA 1947

ROK XX

JAN ARCHITA

Nasza droga w życiu społecznym

Katolicyzm społeczny tym się różni od innych kierunków i dążeń, obiecujących ludziom doczesną szczęśliwość, że za podstawę i normę całego życia przyjmuje wolę i prawo Boże. Czytając się zaś od innych kierunków i dążeń wyróżnia, tym je też przewyższa. Wie bowiem równie dobrze, jak one, że człowiek musi jeść, żeby żyć, ale wie także — czego one nie wiedzą — że nie po to się żyje, by jeść. To znaczy: że cel ludzkiego życia wyrasta poza granice doczesności i żadne dobro ziemskie nie może być poczytane za najwyższe, ostateczne dobro. Przed tym błędem katolicyzm chroni, od tego błędu odwołuje i bez tego błędu tworzy program dla życia jednostkowego i społecznego.

Taki chrześcijański program nie jest obcy i obojętny wobec potrzeb człowieka ani ich znaczenia nie pomniejsza. Wielokrotnie już na tym miejscu omawiane były wskazania katolicyzmu społecznego, a wszystkie one świadczyły o zrozumieniu życiowych warunków i potrzeb, materialnych i kulturalnych, wszystkie one zmierzały do tego, by zapewnić sprawiedliwy rozdział dóbr materialnych, upowszechnić dobrobyt i kulturę.

Nawet i pod tym względem trzeba przyznać wyższość społecznej nauce Kościoła, bo starania w tej dziedzinie, troska o sprawiedliwość społeczną wynika w nim z pobudek wyższych i szlachetniejszych niż u kogokolwiek innego. Wynika mianowicie z nieprzewyższonego pojęcia godności osoby ludzkiej, stworzonej przez Boga, noszącej w sobie podobieństwo Boże, przeznaczonej do wiecznego z Bogiem obcowania. Dlatego w czasie ziemskiego jej bytowania wszystko zmierzać winno do tego, by godność ta była w poszanowaniu, by jej nie naruszały i nie poniżały nieludzkie i niegodziwe warunki życia, ale były pomocą w spełnianiu obowiązków i osiągnięciu coraz wyższych stopni rozwoju duchowego. Gdy zaś stwierdzić można doświadczalnie, że ustrój społeczny i gospodarczy bywa dla ludzi

wielką przeszkodą w trosce „o to jedno, co jest konieczne, o zbawienie”, nie tylko względ ludzki i doczesny, ale także religijny i nadprzyrodzony każe zabiegać o zmianę rzeczy, o przebudowę życia, o odnowienie ustroju i przystosowanie go do chrześcijańskiego moralnego prawa. W ten sposób widać jed-

Pius XI — zwracać się winno ku Bogu jako pierwszemu i ostatecznemu cełowi wszelkiego działania, wszystkie dąbia stworzone uważać należy tylko za środki, a używać ich wolno o tyle, o ile do ostatecznego celu prowadzą.” (Quadragesimo anno).

Kto by pochopnie sądził, że pogląd taki obniża wartość działalności społeczno-gospodarczej i stanowi przeszkodę w dążeniu do polepszenia bytu materialnego, niech wie, co Papież zaraz potem dodaje: „Nic nie wzbrania pomnażać mienia w sposób uczciwy i sprawiedliwy tym, którzy współdziałają w produkcji; owszem, jest słuszne, by ten, kto służy społeczeństwu i czyni je bogatszym, miał odpowiedni udział w podziale wytworzonych dóbr, pod warunkiem jednak, że będzie je zdobywał zgodnie z przykazaniami Bożymi i w poszanowaniu praw osób innych i że będzie ich używał według wymagań wiary i zdrowego rozumu.” (j. w.)

Chodzi więc o to, by zawsze pamiętać i zawsze postępować tak, jak każe prawo moralne, którego przestrzeganie ma nam zapewnić najwyższe i ostateczne dobro. Gdy takiej pamięci i takiego postępowania braknie, otwarta jest droga do niesprawiedliwości, do krzywdy i wyzysku, a właśnie taką drogą szedł świat.

Dawni Amerykanie mieli jeden taki dzień w roku, w którym dziękowali Bogu za dobre zbiory. Dzisiejsi Amerykanie dziękują za wysoki kurs dolara. Sklepiarz w Columbus Avenue przybił sobie gwoździem dolara w tym miejscu, gdzie zwyczaj chrześcijański umieszcza święty obrazek. — Oto przykład, jaki duch opanował ludzi, co jest ich celem i najwyższym dla nich dobrem. I chociaż dolar — oraz wszystko, co on oznacza — takie wysokie miejsce zajmuje, wcale nie jest z korzyścią dla świata, że to jemu właśnie ludzie przede wszystkim służą i z nim wszystkie nadzieje związały.

Bo stąd właśnie, z nienasyconego pragnienia bogactw, przyszło łamanie przykazań Bożych i deptanie praw bli-

ANIELA WOLNA-GORSKA

Bądź światłem mi

Na ciemnych ścieżkach życia
Bądź światłem mi,
Orzeźwiająca rosą
Jalowych dni.
Miłości Twojej ziarno
W mą duszę rzuć,
Bym mogła Ciebie, Boże,
Wciąż przy mnie czuć.

Co mię od Ciebie dzieli
W moim sercu skrusz
I godną Ciebie z niego
Światłość stworz.

Byś, kiedy spojrzę w siebie,
Ty we mnie był
I w twardym życia boju
Dodawał sił.
Bym zawsze słyszeć mogła
Twój we mnie głos.
Kiedy mnie na rozstaje
Postawi los.

nocześnie, że ilekroć słuszne jakie zadania i dążenia głoszą inne kierunki społeczne, to dla tych zadań i dążeń uzasadnienie głębsze i mocniejsze daje oparcie o chrześcijańską wiarę, a skuteczniejsze ich urzeczywistnienie zapewnia chrześcijańska miłość.

W tej myśli zabiera głos Kościół w sprawach życia doczesnego i ustami Papieża przypomina, jaki powinien być ustrój społeczny, dobru człowieka i zdrowości odpowiadający, z rozumem zgodny, właściwy chrześcijańskiej kulturze. „Wszystko — mówi

„Pan światłem moim i zbawieniem” (Ps. 26, 1.)

(Introit w 4. Niedz. po Świątkach)

Słowa Psalmisty wzywa nas Kościół, żebyśmy całą ufność naszą pokładali w Bogu. Jak po ciemnej nocy następuje dzień, nastaje światło dzienne, a z nim wszystko ożywia się w przyrodzie, tak w życiu naszym Bóg jako światło prawdziwe i jako zbawienie nasze wyprowadza nas z ciemności złego, z udręki fizycznej i moralnej ku czasom szczęścia i radości, a kiedyś do chwały wiecznej.

„Pan światłem moim i zbawieniem” — prawdę tę opierał Psalmista nie tylko na własnych przeżyciach, ale również na przykładach, jakich dostarczała mu przeszłość własnego narodu, a które zachowały się w Pismach St. Testamentu. Warto przypomnieć tu jedno z najważniejszych wydarzeń w dziejach narodu izraelskiego, które Autorzy biblijni często wspominają.

Dla Izraelitów przeżywających wówczas jeszcze w Egipcie ciężkie następstwa, że bogobojny Józef egipski był kiedyś dobroczytnie dla mieszkańców tego kraju, że za jego radą i dzięki jego zabiegom lud mógł przetrwać szczęśliwie ciężkie lata nieurodzaju, to wszystko poszło w zapomnienie. Nastal nowy faraon nad Egiptem, mówi autor biblijny (II Mojż. 1, 8), który „Józefa nie znał”. Synowie Izraela bowiem, wyjaśnia autor, rozmnożyli się wielce, tak, że rząd egipski zaczął się kłócić przed nim. Zyzna i na ogół urodzajna ziemia egipska dzięki rocznym wylewom Nilu nieraz negila ludy sąsiednie i zamorskie do inwazji i napadów, tak że trzeba było stale bronić jej granic.

A tu do tego u granicy północnej, w pobliżu Deltę Nilowej, siedzi sobie rozwijające się silnie obce plemię — Izraelici. Jakże łatwo mogli oni się pokonać z wrogami państwa egipskiego! Trzeba temu zawczasu zapobiec. Wychodzi więc z kancelarii królewskiej jeden dekret za drugim, że należy Izraelitów zaciągnąć do robot państwowych, do prac fortyfikacyjnych; należy nad nimi ustanawiać dozorców — oczywiście egipskich. Jak niewolników należy obciążać ich coraz to cięższymi robotami. Im więcej ich przy, takim ucisku i wyzysku wyginie, tym lepiej. Ale nie dosyć na tym. Naród egipski przywykł dzięki swej kulturze do wszelkich wygod; nie rozwijał się przez to tak licznie jak synowie Izraela. Wychodzi więc dalszy dekret, że należy umiercić każde rodzące się u Izraelitów dziecko męskiego rodzaju. Ogromny lek i strach padł na Izraela... Ale Bóg wszechmocny zwiódł nad swoim narodem. Właśnie ta polityka eksterminacyjna dążąca do wyplenienia narodu izraelskiego miała przyczynić się do jego wybawienia, do powołania wodza i wybawcy tego ludu. A stało się to tak:

Narodził się jednemu z Izraelitów w czasie tego prześladowania chłopiec, którego

matka ukrywała przez trzy miesiące. Nie mogąc już dłużej tajić tego faktu przed szpiegami egipskimi, sprawiła plecionkę z sitowia, okleiła ją asfalten i smolą, a włożywszy do niej swe dziecko, złożyła je w sitowie nad brzegiem jednego z licznych kanałów rzeki Nilu. Siostra zaś tego dziecięcia przypatrywała się z dala, co się z nim dzieć będzie. Wtedy córka faraona w otoczeniu pańien nadwornych przechadzająca się nad rzeką, usłyszała głos płaczącego niemowlęcia. Księżniczka posłała swoją sługę, która przyniosła ową splecioną kobiałkę z dzieckiem. Ułotowawszy się nad nim, rzekła księżniczka: „Na pewno jest to jedno z dzieci hebrajskich”. Wtedy wyszła ze swego ukrycia siostra dziecięcia, zbliżyła się do córki faraona i poprosiła, czyby mogła sprowadzić mamkę hebrajską, która by się nim opiekowała.

Księżniczka zgodziła się na to i oddał chował się chłopczyk ten na dworze córki faraonowej, która przyjęła go za swego syna. Na fakt ten wskazuje m. i. imię, które mu dano: Mojżesz (z łacińskiego Moyses). Imię to jest pochodzenia egipskiego od pierwiastka „ms” — wymawiano je prawdopodobnie „mosi/e”, co znaczy „dziecie, syn”. Podobnie jak w imionach egipskich faraonów: Ramses, Tutmoses — pierwsza część składowa zawiera imię jakiegoś bóstwa egipskiego, dodane było i do „mosi” lub „mose” imię jakiegoś boga, którego jednak tradycja izraelska nie zachowała.

„I wykształcono Mojżesza we wszelkiej mądrości egipskiej; i był dzielny w mowach i czynach swoich” potwierdza św. Szczepan w swej mowie do Żydów, opierając się na dawnej tradycji żydowskiej. (Dzieje Ap. 7, 22). Wszystkie te nauki, które nabył Mojżesz na dworze królewskim, potrzebne mu były jako przyszłemu organizatorowi i wodzowi narodu izraelskiego. Religijne zaś wychowanie i wykształcenie uzupełnił Bóg sam, wiodąc go w głąb pustyni.

Nielatwe było zadanie, które włożył teraz Bóg na barki Mojżesza; miał zażądać od faraona i jego rady wydania i wyprowadzenia Izraelitów — tak taniej siły roboczej — z granic państwa egipskiego. Ale nie pomogły nie wszelkie wymówki Mojżesza wobec stanowczego nakazu Boga. Znałe plagi egipskie niewiele skruszyły opierającego się faraona. Dopiero nagła śmierć pierworodztwa wśród Egipcjan umożliwiła wyjście Izraelitom.

Wolnym jednak stał się Izrael ostatecznie. Kiedy Bóg sam odniósł zwycięstwo nad armią egipską ścigającą uchodzących Izraelitów. Dokonała się wówczas znana katastrofa wojsk egipskich, które nie były w stanie walczyć z zalewającymi je falami. Opis w księdze Mojżesza stale mówi o wozach i ko-

niach Egipcjan, którymi oni ścigali Izraelitów. Dziś wiemy z archeologii starożytnego Wschodu, że za najskuteczniejszą broń uchodziły wtenczas rydwany wojenne, które porównać można z dzisiejszymi wozami pancernymi; posiadali je Egipcjanie, a brakowało ich Izraelitom. Ta broń jednak tu zupełnie zawiodła. Nie był to jakiś fatalny przypadek: nie chodziło tu o odpływ i przypływ morza, które jako zjawiska naturalne były znane już ówczesnym Egipcjanom. Tradycja izraelska uważała to wydarzenie po wszelkie czasy za cud, a wielcy wychowawcy tego ludu stale mu przypominali wszechmoc i miłosierdzie Boże, które się tu objawiały.

Tak to dyplomacja Boska i Jego wszechpotęga odniosły zwycięstwo nad dyplomacjami i dośkonale wyćwiczonymi wojskami.

„Myśli moje — mówi Bóg przez Proroka Izajasza (55, 8-9) — nie są jako myśli wasze, ani drogi wasze jako drogi moje. Nie — jak wysoko są niebiosa nad ziemią, tak wysoko są drogi moje nad drogami waszymi, a myśli moje nad myślami waszymi”.

Lud polski na Ziemiach Odzyskanych woła o kapłanów

Posłuchajcie, co opowiada pewien kapłan z Ziemi Odzyskanych:

Kazano mi przejściowo przejechać na Pomorzu Zachodnim placówkę, zagrożoną przez sektę. W promieniu 50 km nie ma księdza. Zawszą zajeżdżali furmanki z prośbą, bym jechał z posługą kapłańską. Stale byłem więc w rozjazdach, z furmanki wchodziłem na furmankę. Ponieważ mam chore płuca, długie jazdy w zimie i deszczu zaszkodziły mi poważnie. Dostałem krwotoków. Gdy wróciłem z pewnego objazdu, krew rzuciła mi się obficie. W czasie krwotoku wchodzi do mego pokoju 3 gospodarzy w wieku około lat 50 i proszą, aby do nich jechał. Mówili, że od dwóch lat są na Pomorzu Zachodnim i jeszcze u nich nie był żaden kapłan. Dzieci pozostają bez chrztu, bez nauki religii, bez I Komunii św., małżeństwa żyją bez ślubu, chorzy i starzy umierają bez sakramentów św., nie mieli jeszcze ani razu mszy św. Gdy im wskazałem na swój stan i przeproszałem, że jechać z nimi razem nie mogę, zaczęli płakać (dłotownie) i narzekać na swoje osteroczenie. Gdy widziałem ich spływające po twarzy poważnych gospodarzy łzy z tęsknoty za Bogiem i kapłanem, unylem krew, nabrałem wody i natchmiałem pojechałem. Stan mój pogorszył się jednak do tego stopnia, że musiałem niestety całkowicie opuścić posterunek.

Nie mogę już obecnie pomóc naszemu ludowi. Tyle tylko, że wołam do maturzystów, którzy czują powołanie do służby Bożej: Ruszajcie na Zachód. Tam was Bóg woła, tam giną dusze polskie, słęknione za Wami!

(patrz ogłoszenie „Maturzyści” na str. 203!)

29 czerwca

wielka pielgrzymka

mężów i młodzieńców Śląska Opolskiego na Górę św. Anny

tego, stąd owo moralne i społeczne zło, z którego uleczyć się — jest zadaniem naszego czasu.

A uleczyć się można tylko przez powrót do tej karności moralnej, w jakiej wychowywano chrześcijaństwo, przez dążenie do takiego ustroju, w którym wszystko służy człowiekowi, a człowiek służy — Bogu. „Chrześcijaństwo jedynie może przeciwstawić się skutecznie zbytejnej trosce o rzeczy doczesne, która jest źródłem całego zła; tylko chrześcijaństwo może ludzi, którzy, jak ołśniemi, utkwili wzrok w rzeczach

przemijających, oderwać od nich i ich oczy ku niebu skierować.” (Quadragesimo anno). Kierunek ku wiecznemu dobru — nie ze szkoda, ale z największym pożytkiem dla życia, zatracenie bowiem tego kierunku nie tylko wiecznego dobra pozbawia, ale i życiu doczesnemu przysparza klęsk i katastrof, nieszczęść i zła przez wyzwolenie z człowieka ciemnych i niszczących namiętności.

Kierunek ku wiecznemu dobru — to cecha katolicko-społecznego programu i ustroju, to znamie prawdziwie chrześcijańskiej życiowej postawy.

Śląsk wita Arcypasterza W. Brytanii

w Katowicach

Nie dziwnego, że niecierpliwiła się publiczność zebrana tłumnie w ubiegły poniedziałek przed Kurią Katowicką. Zapowiedziany na godzinę pierwszą przyjazd Dostojnych Gości bardzo się opóźniał. Wreszcie głosnik zapowiada, że za niedługą chwilę tu będą. Napięcie oczekiwania rośnie.

Wkrótce zajeżdża tak bardzo oczekiwane auto. Kardynał Griffin, Prymas Anglii, wyśtada pierwszy, za nim nasz Prymas, Kardynał Hlond. Wita ich gospodarz parafii Chrystusa-Króla, Ks. Dr Adamczyk i prowadzi przez szpaler harczerki ku gmachowi Kurii. Tłum wznosi okrzyki powitane, na które odpowiadają uśmiechem i przyjaznymi ruchami rąk. Ze schodów zstępuje na spotkanie Ks. Biskup Bieniek w asyście kanoników diecezji witając serdecznie Dostojnych Gości. Brzmia okrzyki żywiołowe. Orkiestra gra hymny narodowe angielski i polski, a mała dziewczynka głośno i śmiało wita po angielsku Prymasa Anglii wręczając mu kwiaty.

A oto zbliża się dwóch górników w swych pięknych strojach; jeden wygłasza krótkie przemówienie po angielsku, drugi wręcza dar ziemi śląskiej, rzeźbioną w węglu figurkę św. Barbary. Rozbrzmiewają poważne a piękne tony „Gauke Mater Polonia“, po czym Kardynał Griffin dziękuje w krótkich słowach zebranym za serdeczne przyjęcie.

Stwierdza, że jest naprawdę głęboko wzruszony. Czuje się tu dobrze, bo sam pochodzi z dzielnicy pełnej kopalń i hut. Przywozi pozdrowienia serdeczne od katolików angielskich. Czuje głęboką wdzięczność dla Ks. Kardynała Hlonda za zaproszenie i za możliwość poznania Polski i zeknięcia się z silną wiarą jej synów i z ich głębokim przywiązaniem do Chrystusa, Kościoła i Ojczyzny. Na zakończenie wznosi okrzyk na cześć Polski katolickiej.

Wszyscy zebrani podchwytywa zainicjowane silnie „Boże coś Polskę“. „Prosimy Księdza Kardynała, Prymasa Anglii o błogosławieństwo arcypasterskie“ — rozbrzmiewa donośnie z głosnika. Tłum tałuje, przykłada i odbiera krótkie błogosławieństwo. Okrzykami żegnają zebrani znikających w drzwiach Kurii Arcypasterzy.

W gmachu Kurii Ks. Biskup Bieniek także wygłosił słowa powitalne:

Eminencjo!

Niech Eminencja pozwoli, że w imieniu chorego Ks. Biskupa Ordynariusza powitam W. Eminencję w progach Kurii katowickiej.

Niech Eminencja wybaczy, że pierwsze słowa będą słowami żalu, że W. Eminencja tak krótko u nas przebywać zamierza.

Ale wiemy, że W. Emin. chce jeszcze więcej zwiedzić, szczególnie resztę kochanego naszego Śląska.

Witam więc z całego serca W. Emin. w imieniu wszystkich diecezjan: nie tylko w imieniu duchowieństwa, ale niemniej serdecznie w imieniu naszego górnika, hutnika, rolnika, rzemieślnika, kupca, urzędnika i młodzieży. Wszyscy jesteście Ci zobowiązani do wielkiej wdzięczności za Twoją postawę w czasie okupacji, gdy tak otwarcie ujaśnialiście się za Polską i za Polakami, a więc i za nami Ślązakami.

Ziemia, na której stoisz, to — chciałbym powiedzieć — ziemia święta, bo zroszona krwawym potem robotnika i rolnika. Od wieków wydobywają z trudem skarby tej ziemi, ale pracy swej nie uważają za przekleństwo, ale za służbę Bożą. Nasz robotnik i rolnik w przynajmniej większości jest całym sercem oddany Bogu swemu i Kościołowi. Katolicyzm nie jest dla niego

czczym frazesem, ale głęboko odczuty obowiązkiem względem Boga, bliźniego i siebie.

Ta głęboka religijność robotnika i rolnika jest też właściwą przyczyną, że Śląsk przez 600 lat oderwany od Polski pozostał polskim i nie dał się wchłonąć przez protestanckie Niemcy.

Religijność ta głęboka kazała mu też chwycić za broń w czasie plebiscytowym i przelać swą krew, bo chciał należeć do Polski katolickiej. Chciał, by dzieci jego i wnuki wiary swej świętej nie stracili.

Eminencjo! To nie frazesy, to fakt.

Za chwilę opuścisz nas i pojedziesz do dalszych zakątków Śląska naszego kochanego: do Opola i Wrocławia! Drogi, po których pojedziesz, to te same szlaki, po których szedł 950 lat temu nasz pobratymiec i Apostoł św. Wojciech, — to te same szlaki, po których chodzili św. Jacek, Blog, Czesław i Blog. Bronisława.

PIEŚŃ CHWAŁY!

Szerokie lądy i głębokie morze,
każde ziarenko, piasku pyłek mały,
Twoim istnieniem istnieje, o Boże,
a Ty wiesz o nim dla swej wiecznej chwały.

Nie ma jednego promyka na niebie,
nie ma jednego atomu w przestworze,
który by krążył samotnie bez Ciebie,
wielki w swych dziełach, przepotężny
Boże!

Więc jakże wątpić o tej duszy losie,
którą natchnąłeś nasze ludzkie ciała,
aby z Twojej woli wieczystą się stała,
a później z Tobą krążyła w kosmosie?
J. Knapik.

Te pola, które ujrysz, zroszone są krwią rycerską i męczeńską. Na nich przed wiekami hufce naszych rycerzy śląskich bronili całej Polski od napadów z zachodu, to znowu powstrzymywały hordy azjatyckie chcące zalać i zniszczyć kulturę Zachodu.

Te krainy, które oglądać będziesz, zroszone są krwią naszych praojców, ojców i braci, których przed wiekami zdradziecko mordowali sąsiedzi ze Zachodu począwszy od margrabiów, jak Gero i inni, aż do czasów najnowszych.

Krainy te są tak samo śląskie i polskie, jak nasza diecezja. Język, który usłyszysz — to język, jakim mówili przed wiekami nasz poeta Kochanowski, nasz kaznodzieja Piotr Skarga.

Gdybyś w niedzielę po południu wejrzał przez okno do tych domków, które napotkasz na drodze do Opola, widziałbyś ojca rodziny jako prawdziwego kapłana przy stole, a koło niego całą rodzinę śpiewającą różaniec, nieszpory, te same, jakie usłyszysz dziś w Piekarach — pieśni, jakie śpiewali ich ojcowie i praojcowie od wieków.

Gdybyś wszedł pod te strzechy, ujrzałbyś stare piece kuchenne, przy których siedzieli w czasie niewoli niemieckiej nasi starzy ojcowie w wieczory zimowe przy świetle lucywa lub lampy naftowej i opowiadali o Polsce i o wojsku św. Jadwigi, które śpi w Trzebnicy, ale w pewnej chwili obudzi się

i wskrzesi Polskę wielką, katolicką, w której tylko prawo Boskie panować będzie.

Tak! Jedź do Opola, by poznać tam ten sam polski i katolicki lud! Jedź do Wrocławia, by oglądać nasze stare polskie pamiątki. Gdy zobaczysz katedrę wrocławską obecnie tak strasznie zniszczoną, przypomnij sobie katedrę, którą wczoraj widziałeś na Wawelu. I jedna i druga przez tego samego biskupa są wybudowane. Jedź do Wrocławia i ukłknij przy grobie naszego rodaka, blog. Czesława. Jedź do Trzebnicy, pomódl się przy grobie naszej św. Jadwigi, która 700 lat temu syna swego wysłała z hufcem rycerzy śląskich pod Lignicę, gdzie prawie wszyscy zginęli z księciem na czele w obronie kultury chrześcijańskiej.

Poznaj cały nasz Śląsk kochany! A gdy wrócisz do swej ojczyzny sławnej i szlachetnej, opowiedz Swym rodakom o prostym ludzie śląskim, który przez 700 lat pod obcym panowaniem zachował swój język, swą narodowość, swoje przywiązanie do Polski — do Polski, która o nim zapomniała, która sama straciła swą wolność i była poniewierana i deptana. Opowiedz o tym cudzie. a powiedz, że cud ten był możliwy tylko dlatego, że lud ten zachował wiarę swą.

w Piekarach

Ucieszyli się Piekary i okolica na radosną wieść, że Dostojny Gość przyjedzie z pokłonem do Paniarki. Radości zaś swej dały tłumy wyraz w pamiętny poniedziałek 9 czerwca.

Pierwsi pątnicy przybywają na uroczystość już w wczesnych godzinach porannych, kiedy kończono przygotowania na przyjęcie prymasów. Przy głównej ulicy powiewają już liczne sztandary, piekarszanie zielenią zdobią domy. Szereg bram przecinających ulicę każę zatrzymać się przy serdecznych powitalnych napisach. Chociaż dzień nie wróży stałej pogody, napływają delegacje z wszystkich stron do kościoła Matki Boskiej. Oko cieszy się barwnymi szatami śląskich kobiet, panien i dzieci. Te nasze śląskie stroje mają w sobie coś z pobożności naszych przodków.

Na długo przed zapowiedzianą godziną kościół wypełniony po brzegi. Śpiewają pieśni maryjne. Wzdłuż drogi tworzy się długi szpaler według parafii. Raz po raz nadjeżdża samochód z Katowic z wiadomością, że są w drodze, już jadą. Napięcie. Z wień bija dzwony.

Naraz od strony Bytomia widać kilkunastu cwałujących na koniach chłopów śląskich. To banderia konna wyprzedza zdobną wieńcami otwartą kareta, w której uśmiechnięci kardynałowie błogosławią schylone tłumy wiernych.

„Witaj, Dostojny Prymasie Anglii!“ — mówi ostatnia brama. Wsiadają. Kardynałowi podają starodawnym zwyczajem chleb i sól. Śląski chłopaczek wita angielskimi słowami, dziewczęta wręczają różę, proboszcz piekarski mówi po łacinie słowo powitalne. Kardynałowie wprowadzeni pod baldachinami do kościoła kłękają przed Utajonym Bogiem i patrzą na odsłaniające się mile, macierzyńskie oblicze naszej Opiekunki, Paniarki Piekarskiej.

„Bogarodzica“ — brzmi potężnie. Ks. biskup-sufragan przemawia od ołtarza do Przerzecznego Gościa o znaczeniu Piekar — i już rozlegają się nasze swojskie psalmy mariańskie, a potem „Matko Piekarska“.

Sledzący podane mu angielskie tłumaczenie hymnu kardynał powtarzał z nami z wdzięcznością spoglądając na Obraz: „Lepszej od Ciebie Matki nie mamy“...

Po bogosławieństwie przemawia Prymas angielski. Z tłumaczenia dowiadujemy się, że J. Lm. dziękuje za przyjęcie, że z zebranym ludem łączył się w niesporach do Matki Boskiej, że przynosi nam serdeczne pozdrowienie od swoich rodaków katolickich. W końcu nam błogosławi.

I znów poruszyły się tysiące wiernych. Krzyżem poprzędzy idą długim szeregiem ministranci, kapłani, kardynałowie i biskupi wśród śpiewu ludu. Na chwilę odpoczną na probostwie, w domu, co od lat „sercem wita”. Po niedługiej chwili ukazują się kardynałowie na balkonie. Lud wiwatuje: Niech żyja najdosłojniejsi kardynałowie! — Niech żyje Kościół katolicki! — Niech żyje Ojciec święty!... Niech żyją!... okrzyki nie milną.

Obecni raz jeszcze otrzymują błogosławieństwo i wzhogaceni nim i rozradowani wracają do domu.

I myśl jedna idzie z nimi: Co za szczęście należeć do Kościoła Chrystusowego, co sięga daleko we wszystkie kraje i ramionami oplata ziemię całą! Wspaniały Kościół katolicki, dzieło Syna Bożego.

A oto słowa, którymi Ks. Biskup Sutragan przed ołtarzem Piekarskiej Pani witał Purpurata z Anglii:

Eminencjo, Najdosłojniejszy Księżę Kardynał i Gościu nasz najdosłojniejszy!

Witam Cię, Dostojny Gościu, na prastarej ziemi śląskiej! Witam Cię w sanktuarium naszego Śląska — w siedzibie Matki Boskiej Piekarskiej. Jako pierwszy kardynał szlachetnego narodu angielskiego uklękłeś przed cudownym Jej obrazem, oddając hołd naszej Paniencie Piekarskiej.

Przy odsłonięciu obrazu słyszałeś, Kardynał, hymn Bogarodzica. Najstarszy to zabytek literatury naszej narodowej. Ułożył go — jak mówi podanie — św. Wojciech. Z tym hymnem połączym na ustach rycerze nasi szli do boju, gdy bronić należało, czy to granic Ojczyzny, czy też kultury chrześcijańskiej. Tym Kyrie elejson błagalnym prosili o zwycięstwo. Z tym Kyrie elejson, łak pełnym bezgranicznej ufności, oddawali dusze swe szlachetne w ręce Boga na polu bitwy. To Kyrie brzmiało także przed tym obrazem niezliczone razy w ciągu wieków. Szczególnie zaś gorąco zabrzmiało z ust i serc walecznych hufców naszego dzielnego króla Jana Sobieskiego, zanim wyruszyli na zwycięską odsiecz Wiednia, obleżonego przez Turków w r. 1683.

Melodia ta stara i rzewna brzmi na pewno jeszcze w uszach Twoich i drga w sercu Twoim. Zanieś ją do Swej Ojczyzny i powiedz swoim wiernym diecezjanom, że z niemięjszą żarliwością jak rycerze średniowiecza, lud śląski — chłop i robotnik — tutaj przed tym obrazem w czasie ostatniej okupacji, wśród łez i gorących westchnień zanosił to Kyrie: „Panie, zmiłuj się nad nami” za pośrednictwem Panienci Piekarskiej do Boga za wasze i nasze zwycięstwo, za waszą i naszą wolność.

Piekary, to serce Śląska, tak głęboko religijnego. Tutaj rokrocznie zjeżdżają się dziesiątki i setki tysięcy wiernych, by wylać w ciebie, żarliwej modlitwie i w przemilych pieśniach wszystkie troski i niepokoje, jakie nurtują w ich sercach. Tu, przed tym obrazem, przysięgają wierność Bogu swemu ojcowie i matki, dziewczęta i młodzieńcy. Tu przed miesiacem 100.000 meżów i młodzieńców z całego Śląska oliarowało się Matce swej Niepokalanej, a nawet tysiące ministrantów — dzieci zjeżdża się tu z diecezji, by Matce niebieskiej polecić swe dziecięce dusze.

Twój rodak, wielki pisarz Christoph Dawson powiedział niegdyś, że „chrześcijaństwo dosłownie powołało do bytu nową świat. Na usiłowało ono zreformować świat przez zmiany czysto zewnętrzne, społeczne i gospodarcze, ale sięgnęło o wiele głębiej i przyniosło nowe pojęcie religii i moralno-

Przegląd KATOLICKI

✱ Polak generałem Pallotynów. Obradująca w Rzymie od połowy maja Kapituła Generalna Księży Pallotynów wybrała w dniu swej Patronki, Królowej Apostołów, na Generalną Zgromadzenia Księży Pallotynów Polaka, ks. Wojciecha Turowskiego. Ks. Turowski, który przez szereg lat sprawował urząd superiora tego zgromadzenia w Polsce, pochodzi z Warmii. Na dwa lata przed wojną powołany zostaje na stanowisko sekretarza generalnego do Rzymu. W okresie wojny przebywał w Portugalii, gdzie skupia wokół siebie Polaków. Zgromadzenie Pallotynów posiada swe placówki w wielu krajach Europy i Ameryki oraz liczne misje w Australii i Afryce. Celem zgromadzenia jest ożywienie do apostołstwa na różnych odcinkach życia katolickiego.

✱ Starożytny kościół w Poznaniu odnowiono. W Poznaniu zakończono prace przy odbudowie gotyckiego sklepienia w kościele Bożego Ciała zniszczonego w czasie wojny. Obecnie przystąpiono do odbudowy sklepienia w nawie południowej. Kościół ten zbudowano za czasów Władysława Jagielly.

✱ Uniwersytet katolicki w Tokio. Na znanym powszechnie uniwersytecie katolickim w Tokio studiuje obecnie 800 słuchaczy na wydziałach: teologicznym, humanistycznym i ekonomicznym. Nadto wielu studentów z innych uniwersytetów uczęszcza na kursy zorganizowane przez uniwersytet katolicki. Profesorami na tym uniwersytecie katolickim są zarówno tubylcy jak obcy, wśród których najliczniej reprezentowani są Amerykanie. Blisko 80% słuchaczy stanowią jednak niekatolicy. Z 70 profesorów przeszło 20 przeszło na wiarę katolicką dopiero w okresie działalności w ramach tej uczelni katolickiej.

ści.“ (Religion and the modern State, London, 1936.) Tu, w cieniu cudownego obrazu dokonywało się poprzez wieki i dokonuje się nadal takie przeobrażenie duchowe ludu śląskiego. Tutaj jeszcze przed ukazaniem się encykliki Rerum novarum ogłoszono hasła społeczne. Tutaj, z Piekar, 100 lat temu, ks. Ficek, budowniczy tej świątyni i apostoł trzeźwości, rzucił hasło walki z pijaństwem, grożącym ludowi naszemu zagładą.

Tutaj przyjeżdżali biskupi nasi przed objęciem rządów w diecezji, by uprosić sobie opiekę i pomoc Matki Najśw. dla swej pracy około podniesienia moralnego społeczeństwa śląskiego.

Ale nie tylko oni!

Przybywali tutaj i prezydenci Polski i ministrowie i wojewodowie i inni wysocy dostojnicy państwa, a także odwiedzali Matkę Boską Piekarską dostojni gosćie, duchowni i świeccy z zagranicy. Wszyscy prosili tutaj o pomoc i światło.

I Ciebie, Najdosłojniejszy Kardynał, oddaje lud śląski w opiekę Matki naszej Piekarskiej. Nie zapomnimy bowiem nigdy Twoich gorących słów za Polską w czasie wojny. Nie zapomnimy także modłów, jakie poleciłeś odprawić rodakom Twoim za nas. Jesteśmy hiedni, ale zapewniamy Cię o szlachetności i wdzięczności serca naszego. W Twojej intencji odprawimy teraz nieszpory nasze marianskie jakże lud nasz śpiewa przy każdej większej uroczystości w języku przekazanym nam z XVI wieku przez jednego z największych poetów naszych, Jana Kochanowskiego. Przyjmij od nas ten dar. Ciebie zaś prosimy o Twoja za nami modlitwę i o Twoje błogosławieństwo.

✱ Odręczny list Papieża do robotników szwajcarskich. Ojciec Sw. Pius XII przesłał odręczny list do zrzeszenia robotników szwajcarskich, w którym podkreśla doniosłość reform społecznych Leona XIII. Trzeba budować w robotniku świadomość jego wartości i godności dając mu jasne poznanie jego praw i obowiązków. Po podniesieniu poziomu życia trzeba dać robotnikowi właściwie zrozumienie sprawiedliwości społecznej i wartości współpracy różnych grup społecznych w jednym społeczeństwie.

✱ Muzyka religijna dla murzynów. Misjonarz Alfons Walshap, który przebywał przez sześć lat wśród murzynów w Kongo Belgijskim, a zmarł w 1939 r., napisał w muzyce murzyńskiej Msze św. na czterech głosach. Kompozycje te wykonano już kilka razy w Belgii i Francji.

✱ Terminy kanonizacji. Ustalono następujące terminy kanonizacji: 22 czerwca ogłoszenia zostaną świętymi: bł. Jan de Britto, bł. Bernardo Realino Jezuita oraz bł. Josef Cafasso. Dnia 6 lipca: bł. Michał Garicoits i bł. Joanna Elz. Bichier. 20 lipca: znany czciciel Matki Boskiej bł. Ludwik Grignon de Montfort. 27 lipca: bł. Katarzyna Laboure szaryta francuska. Beatyfikowana zostanie w dniu 10 paźdz. świątobl. sługa boży Joanna Delanoue. W dniu 13 kwietnia beatyfikowany został prof. Cotardo Ferrini, 27 kwietnia Maria Goretti, a 4 maja Aleksja Le Clerk.

✱ Imprezy na odbudowę kościołów. W Poznaniu urządza się szereg imprez na wolnym powietrzu, z których dochód przeznaczają się na odbudowę zniszczonych w czasie wojny kościołów.

Również z Oświęcimia nadesłano nam krótki opis przywitania Prymasa Anglii:

W dniu 9 czerwca licznie zgromadzona na dziedzińcu zakładu młodzież szkolna z zielenią i kwiatami oczekiwała na przyjazd Kardynałów Gryllina i Hlonda. O godz. 12.30 zjechały auta przed kościół Salezjański. Zabrzmiały dźwięki powitalnego marsza zagrane przez orkiestrę Straży Miejskiej. Kardynałowie powitani przez zebrane duchowieństwo i obdarowani przez dzieci kwiatami weszli do kościoła.

Gdy Dostojnicy ukazali się na dziedzińcu zakładu, zagrzmiały wivaty, deszcz kwiatów spadał na Kardynałów zewsząd. Kardynałowie usiedli na fotelach. Przełożony prow. salezjańskiej Ks. Inspektor J. Słószarczyk odczytał adres powitalny, w którym podkreślił radość Polski katolickiej, zwłaszcza rzesz Salezjanów, byłych wychowanków. Pomocników i Przyjaciół Dzieł św. Jana Bosko witających tu, w pierwszej placówce Salezjańskiej w Polsce, wielkiego Przyjaciela Polski Kardynała Griffina oraz Dostojnego Prymasa Polski, Kardynała Hlonda, syna św. Jana Bosko.

Niezwykle zainteresowanie u wszystkich wzbudził adres w imieniu młodzieży wygłoszony w języku angielskim przez ucznia lut. gimnazjum, zakonczony wzniesionymi okrzykami podchwycenymi przez młodzież na cześć Ich Eminencji oraz na cześć króla i narodu angielskiego. Orkiestra odegrała hymny narodowe.

Dostojnicy udzieliwszy błogosławieństwa, odjechali żegnani owacyjnie przez młodzież i publiczność zebraną.

Łańcuch szczęścia

Z panią Filomeną Czochrajską liczyła się cała kamienica. Od suteryn po strych nic nie mogło stać się bez jej wiedzy, ani ująć jej uwagi. W niepojęty sposób kontrolowała życie prywatne wszystkich lokatorów i z prawdziwą pasją poświęcała temu wszystkim czas i siły. Mieszkając na parterze, widziała już z daleka, kto zbliża się do bramy. Następnie biegła pod drzwi, by podsłuchać urywek rozmowy. Gdy tego było za mało, sama wychodziła na schody, by wciągnąć idących w pogawędkę.

Wiedziała zawsze, kiedy kto przyszedł, w jakim humorze i w jakim stopniu trzeźwości. Jak był ubrany, co z sobą przyniósł, co będzie jadł na obiad, a co na kolację, kto z kim się pokłócił lub pobił, do kogo przyszli goście, a kogo okradli złodzieje domowi, kto wreszcie trudni się szabrem, a kto pędzi bimber.

Gdyby chociaż te wiadomości zbierała tylko dla siebie! Ale ona puszczała je w obieg i to z takimi komentarzami, że wszyscy mieszkańcy domu musieli wysłuchiwać wzajemnie o sobie fantastyczne historie. Wiele było to nie na rękę, wszelkie jednak środki zaradcze okazały się daremne. Nikt nie umiał poskromić ciekawości pani Filomeny, ani skrócić jej języka!

Najbardziej cierpieł z tego powodu Bimbrowicze z trzeciego pietra. W związku z zaręczynami syna z panną Agatą Szaberek — postanowili rozbudować swoje przedsiębiorstwo i sprowadzić nowy, wielki kocioł do wiadomych celów. Kocioł ten musiał być przywieziony i wniesiony bez wiedzy pani Czochrajskiej.

Dzień i noc myśleli, jak to zrobić, aż wreszcie wpadli na pomysł. Napisali do pani Filomeny i wysłali przez pocztę następujący list:

„Podaję Ci łańcuch szczęścia, który dotarł do mnie po pięciokrotnym okrążeniu całej kuli ziemskiej. Rozpoczął go słynny fakir i zaklinacz węzów Mahatma Gandhi, a podali dalej mędrcze chiński Czang-Kai-Szek i prezydent republiki amerykańskiej Pernambuco. Każdy jeden, kto poda go dalej, przeżyje pięć dni szczęśliwych, obfitujących w łaski Boże i wszystkich Świętych. Kto zaś lekkomyślnie łańcuch ten przerwie, tego nawiedzi tyfus, trafi szlag lub jasna ch... A zatem dziś jeszcze przepisz własnoręcznie i bez niczyjej pomocy to pismo pięć razy i poślij swoim przyjaciołom. Termin upływa w ciągu 24 godzin. Powodzenia!”

Nazajutrz zauważyli sąsiedzi pani Czochrajskiej dziwną zmianę w jej postępowaniu. Po otrzymaniu poczty pobiegła pędem do najbliższego składu papieru, gdzie kupiła pięć kopert i pięć arkuszy. Następnie zamknęła się w mieszkaniu, nie wyglądając oknem ani nie czuwając za drzwiami.

Wtedy to właśnie zajechał przed bramę kamienicy samochód ciężarowy,

z którego Bimbrowicze wyładowali wielki, okrągły przedmiot, podobny kształtem do dzwonu, okryty szczelnie workami, i wnieśli go po schodach na górę. Pani Czochrajska tym razem nie zauważyła niczego.

Próba „szczęścia” spadła na jej głowę jak kamień. Raz dlatego, że wprawdy większej we władaniu piórem nie miała, a po drugie, że nie znalazła w pamięci nikogo, kogo by mogła nazwać przyjacielem i życzyć mu szczęścia. Byłaby chętnie zrezygnowała z osobistego szczęścia, byle nie życzyć go drugim, ale strach brał ją paniczny przed tyfusem i innymi następstwami przerwania łańcucha.

Godzinę męczyła się nad wyszukaniem pięciu adresatów. Wreszcie postanowiła wysłać jeden list do grabarza, który zakopywał do ziemi jej nieprzyjaciół, drugi do komornika sądownego, który psuł krew jej najbliższemu sąsiadowi, trzeci do listonosza, który przynosił jej pieniądze od syna, czwarty do szofera, który często się upijał i najeżdżał na przechodniów, wreszcie do pewnej gimnazjalistki, którą upatrzyła sobie na synową.

Wybór ten przyniósł jej ulgę. Cóż, kiedy samo pisanie okazało się jeszcze większą torturą! Pióro nie chciało jakoś słuchać jej palców, lecz chodziło po papierze, jak chciało, pryskając hojnie kleksami. Dwukrotnie musiała pani Filomena drzeć splamione arkusze i wybiegać do sklepu po nowe. Oczywiście ją piekły, gorączka trawiła jej ciało, a zegar pędził jak szalony i nie można go było zatrzymać. Wytrącona z równowagi kobieta nie gotowała i nie jadła tego dnia obiadu, wyrzekła się także popołudniowej drzemki, byle tylko zyskać na czasie. Zmagała się w pocie czoła, pleców i poplamionych rąk z opornym piórem. Chora już była i wyczerpana doszczętnie, gdy wreszcie wieczorem dobiegła z pięciu listami na pocztę przed zamknięciem ostatniego okienka.

Po wyjściu z poczty zemdląła na ulicy i pogotowie ratunkowe musiało ją odwieźć do domu.

Dnia następnego pięciu adresatów otrzymało tajemnicze listy.

Grabarz Nagrobkiewicz przeczytałszy zmiął pismo i splunął. Zbyt wiele miał do czynienia ze śmiercią, by takie groźby, jak tyfus, szlag i jasna ch... mogły zrobić na nim wrażenie.

Również listonosz Wyplacalski, który w praktyce pocztowej poznał wszelkie kategorie listów, nie wzruszył się przerwaniem łańcucha.

Natomiast komornik Licytacki rozstrzygnął rzecz na dwoje. Wykreślił zdanie, obiecujące pięć dni szczęśliwych obfitujących w łaski, ale za to pomnożył wydatnie ilość plag, grożących za przerwanie łańcucha, i przepisał tak zmieniony list w pięciu odbitkach przez kalkę na maszynie, rozsyłał je klientom, którzy swego czasu wy-

rzucili go za drzwi przy pełnieniu czynności urzędowych.

Szofer Popijawa był tak zachwycony perspektywą pięciu dni szczęśliwych, że list przepisał niezwłocznie na kartkach wyrwanych z notsu z przeznaczeniem dla pasażerów, którzy dają mu największy napiwek. Na zadatek przyszłego szczęścia wypił jednak pół litra „Perły”, skutkiem czego tak wjechał maszyną na chodnik, że przez wielką szybę przebił się do wnętrza pewnej eleganckiej kawiarni. Dlatego też listy wręczył wbrew pierwotnym planom — pięciu milicjantom, którzy nadbiegli, by go aresztować.

Ale to wszystko było niczym w porównaniu z wrażeniem, jakie wywarło pismo pani Czochrajskiej na gimnazjalistce Bzduńkównie. Dziewczyna ta dostała wypieków na twarzy i niezwłocznie spruła pół zeszytu do chemii, by włączyć się do łańcucha. Przepisała gryzmoty kaligraficznie, zaopatrując każdy egzemplarz w rysunek, wyobrażający ów łańcuch. Słęczała nad tym do północy, nie odrobiwszy żadnych lekcji. Nazajutrz podłożyła w szkole ów list pięciu koleżankom.

Na całą klasę podziałało to jak dynamit. Stary profesor, matematyk, monologował przy tablicy, podczas gdy wszystkie uczennice przepisywały na wyścigi zaklęcia łańcucha szczęścia. O niczym innym nie były zdolne myśleć. Po pierwszej przerwie odpisy były już we wszystkich klasach gimnazjum i liceum. Cały zakład przestał się uczyć. Grono nauczycielskie okazało się bezradne. Szalony wyścig do szczęścia przełamał wszelką karność.

Po trzeciej lekcji zaczęły ukradkiem przepisywać także niektóre nauczycielki. Po czwartej dyrektorka Groźnicka rozpuściła uczennice do domów i zamknęła się w swoim gabinecie, nie przyjmując nawet telefonu. Podobno zaczęła przepisywać sama...

W obecnej chwili odpisy krążą już po całym mieście. Połowa ludzi przestała pracować i pisze. Poczta zawałona jest listami, które płyną na cały kraj i za granicę. W sklepach brakło już papieru i kopert, na pocztę zaś znaczków. Papiernie dostały nowe zamówienia i słyby na trzy zmiany, gdyby ich pracownicy sami do pisania się nie wzięli.

Poradźciez mi, kochani Czytelnicy, czy i ja mam list taki przepisać, czy też — przerwać łańcuch szczęścia bez względu na wszystkie grożące mi „jasności”?

III ZJAZD MINISTRANTÓW

30 czerwca — 1 lipca br.
u Matki Boskiej Piekarskiej.
Przyjdźcie wszyscy!

GAWĘDA

Stacha Kropiciela

Nech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Moi mili Krześcijanie!

Jużech się Wom nie roz i nie dwa razy kwolił, wielach to już świata obeszel. Cniel już nie bydzie na Śląsku Górnym takiej paralijs, żebych tam już kejsik nie był. Wszystkie kary pooblotom. A jak kaj przyda — to rozumię się — już się bez tego nie obydzicie, żebych tam kościoła nie nawiedził. To się już znoleży.

A jak to prawie jest niedziela, to se rozmontuje układom ten program: roz idą na ranne, kejndzi na wielkie, a przy inkszej przyłytości zaś na to środkowe, szkolne.

Rol się przeglądom, jak się tyż w inkszych kościołach te nabożeństwa odprowiają. I przy tym całym patrzeniu jedna sprawa podpadła mi już 120 albo 180 razy. W każdym kościele to samo: patrzy na przodek: dwadzieścia, trzydzieści dzieci! A kaj te drugie? Kaj to ojcowie pokryli swoje dzieci? Iych wielkich ludzi pełny kościół, a dzieci trzydzieści! Katać to ino tela dzieci przypodo: na tysiąc ludzi?

Bo bez ten przykład w naszej parafii: w niedziela na wszystkich nabożeństwach do kupy bydzie można ze dwiestu, no — mom stracić, niech już bydzie trzysta dzieci. A jak w poście som rekołeksje dło szkół (bo som dwie szkoły u nos), to kościół jest taki pełny samymi dziećmi, że człowiek by chniel nie wierzył, że w parafii tela dzieck jest. Tóż kaj som te wszystkie dziecka w niedziela?

Jak tu rozwiązać ta cała zagadka?

Bardzo mnie mierzila ta sprawa, długoch się już zaganioł spytac o to naszego księzóska. Aż tu kejsik na Radzie Parafialnej — bo nie wymowiając, tyż do niej noleża — wzionech się do kupy i spytolech się, jak to prawie jest z tymi dziećkami, że ich w tym kościele nie wilać, a na rekołeksjach tóż się zdo, że kościół rozwalom, tako ich kupa.

Na to pytanie nasz faryżyczek się zasmucił, poszkrobali się po głowie i tak mi to pocził tuplikować: Że jak się po niedzieli spytajom na katechizmie albo w szkole na religii (bo nasi faryż tyż w szkole nauczajom), kiery w niedziela nie był na Mszy (majom się przynac — żodnemu się nic nie stanie! — palajom), to zawsze doś kupu dzieci wstanie. A jak się księzóska spytajom, czamu nie byli w kościele, to usłyżom takie odpowiedzi: (posłuchajcie i wiercie albo nie wiercie!):

- Jo musioł iść po mlyko.
 - Mama podali mie do piekarza po żynny.
 - Zygor nom stanył.
 - Jo musiała iść do starki ze szalotem i z lizkrabinami.
 - Głowa mie bolała.
 - Jo nie mioł strzewików.
 - Ciotka przyjechał.
 - Mama nie nie zegnali.
 - Na dziecka ech dowala pozór.
 - Jo krowy gnoł.
 - Z kozami była na łące.
 - Galot ech nie mioł.
 - Jo zapomniol.
 - My sli na jagody.
 - My jechali „fórt“.
- I tak dalej bez końca...
I co byćć pedzieli na takie co?

Włecie, jo se tam dzieciom nie dziwia, że takie bałakawsty wynokwiajom, dzieci patrzon się jako wynigać i taki lebeć nie roz myśli, że bele księzóska iakoś ocgani, to już wszystko dobrze. (Panu Bogu się

tam nie trza usprawiedliwiać, bo mieszk daleko!) Żle jest jak dzieci tak myślom, ale jeszcze by to szło jakoś prędzej rozumieć, bo bajtle som głupie, ale gorsze jest, że za tym wszystkim siedzi zwyczajnie matka. Nie ma co kręcić i kolować: po największej części matka jest winna, że dzieci do kościoła nie chodzą. Abo matka nie wie, że dziecko do kościoła nie idzie — no to źle. Abo matka o tym wie, no to tyż źle.

Nie spierom się, że sie może czasem przydarzyć coś osobliwego, że dziecka nie idzie posłać do kościoła, ale te usprawiedliwienia od dzieci — to po największej części głupoty, bery i bojki! — Po mleko musioł iść i to nie mógł przyjść ani na ranne ani na szkolne ani na wielkie! I jest tu jeszcze co do godki? Ciotka przyjechała! Na gryby musieli iść! To som wszystko ogromne ważne sprawy, tak że aż Mszo święto skirz tego trzeba opuścić, prawda? Pukby człowiek ze śniechu, jakby to nie było do placzu!

On zapomniol! Widzieliście ludzie? on zapomniol! A co on zapomniol: że jest niedziela, abo że mioł do kościoła iść? I żoden w całej chłapie mu nie przypomniał, ani matka!

Zygor im stanył i to niedziela u nich wypadła! W całej parafii nie mogli się dowiedzieć, wiela jest na zygarze!

Głowa jom bolała! A można włosy i zopaska tyż? (Pieściochy przejęte!) Że musioł krowa gnać i do kościoła skirz tego nie mógł iść, to nie ma dziwoty, bo to przeca staro rzecz, że tako krowa zarozki zdechnie, jak sie jom w niedziela godzina nieskorzej pożyynie. My w doma co niedziela chodzili wszyscy do kościoła i to nom co niedziela wszystkie krowy zdychały. (Ino sie dziwia, że cała zima ich sie nie gnało, a jakoś zawsze przetrzymały do wiosny!)

Na dzieci musiała dawać pozór i ani rusz nie szło tego tak podzielić, żeby jednak wszyscy mogli iść do kościoła!

Ludzie, ludzie! Czy wom się ten rozum w gutalin abo w Erdal obroco?

Już nojstraszniejsze jest to: „Matka mie nie zegnali“. Jo se nie poradza przedstawić, co se tako matka myśli: widzi, że dziecko śpi do dwanostej (trzeba mieć konskie zdrowie, żeby tela spanio wytrzymać!) wie, że jest niedziela i wie, że dziecko od siódmego roku życia pod ciężkim grychem nom obowiązek być na mszy świętej — i nie jom to nie obchodzi, nic sumienie nie gryzie! Choć sama była w kościele. Człowiek już wcale nie wie, co na to pedzić.

Wiem, że som takie „dobre i litościwe“ matki, co nie majom serca tego dziecka obudzić, bo „boroczek tela sie naloto bez tydzień, natropi sie w szkole, niech se aby w niedziela troszka odpocznie, wyidzie mu na zdrowie“. Tóż takim „litościwym“ matkom powiem coś na ucho: Cobyście powiedziały o takiej matce, co głodnemu dziecku chleba nie do, choć go mo za tela?

Pedziałybyście: „wyrodno matka!“
— Wyście som takie wyrodne matki! Bronicie dziećkom nojważniejszego chleba — pokarmu dło duszy! Myślicie, że to styknie, jak dziecku docie kasek chleba, a cza-

sem jaki strzewik kupicie? Wy ino o ten brzuch dbacie, a kaj ten nojwiększy obowiązek — wychowanie? Jo wom powiem: wy wasze dzieci zagłodzicie z tom waszom usmolonom litościom! Zagłodzicie na duszy! I doczekacie sie owoców takiej litości! Co kto sięje, to i żniwować bydzie! Potem to tako matka za głowa sie chyto i nie może pojąć, co sie z tym jej dzieckiem stało: tak sie o nie starała, tak „wychowywała“, tak mu przola, a terazki sie zrobił śniego taki... taki, że ani pedzić nie idzie. I żodnej wdzięczności nie mo dło matki! — Abo se stanie ta matka z drugom klachulom w sieni, kiwie żalośnie głowom i biado: „Taki zepsuty dziś ten świat, że jejejeje!“ — A kto to robi, że ten świat taki zepsuty, jak nie te matki, co nie dbajom, żeby dzieci były po krześcijańsku wychowane? Potem sie dziwiom, że z dzieci takie odrachy wrostajom i że na świecie źle!

A jakie zgorzenie te „litościwe“ matki dowajom swoim dzieciom! Bo takie dziecko cale życie se potem lekcewoży kościół i obowiązki religijne, jak widziało, że w doma matka se tyż wiela z tego nie robiła. To jest ciężko odpowiedzialność i wielkie zgorzenie, a dobrze pamiętacie, matki, te słowa Pana Jezusowe o tym kamieniu młyńskim, prawda?

Włecie, mie matka tyż nigdy w niedziela nie musiała zganiać z łózka. To sie już samo od siebie rozumiało, że niedziela bez Mszy św. jest nieważno i wcale mi se nie mogli ani przedstawić niedziele bez kościoła i nabożeństwa. To już matka musi tak dobrze o tym dzieci pouczyć, że w niedziela nie musi potem ani jednego słowa stracić, żeby dziecko wyganiać i dopiero namawiać do kościoła.

Tela sie godo o tej matce i robi sie dni matki i cejco, ale pamiętajcie, to sie nie tyżczy takich matek, co nie spełniajom nojważniejszego obowiązku wobec swoich dzieci. I jo tyż przed takimi matkami nie mom żodnego ale to żodnego powołania i bez to w dzisiejszej gawędzie „wv“ pisha przez male „w“, bo to sie odnosi do tych wyrodných matek, co dzieci okradajom z nojwiększego bogactwa.

Teraz już kończą: Ino jedno jeszcze powiem tym „litościwym matkom“: Jak sie nie spamiętacie zawczasu, to bydzie źle, źle — dło was i dło dzieci waszych!

Pozdrawiom wszystkich

Stach Kropiciel

Dopisek: Aha! Chciotech jeszcze o czym inkszym pedzić. Poniosło mie przed tygodniem na Wystawie Rzemiosła Śląskiego na przeciw Parku Kościuszki w Katowicach. Jo tam nalogowo po wystawach sie nie smykom, ale to mi sie spodobało. Jakbych to chciol dokumentnie wszystko opisać, toby z tego wyszła gawęda na 6 stron. Ino tela powiem: Jak bydziecie w Katowicach, to skoczcie ino obejrzec ta wystawa. A chciobyście i ekstra skirz tego zajechali, to tyż nie pożałujecie. Czas mocie do 30 czerwca.

Stach Kropiciel

TABLICE LITURGICZNE MODLITW MINISTRANTÓW

przed i po mszy św. do nabycia w Księgarni św. Jacka, Katowice, 3 maja 18 lub na zjeździe ministrantów w Piekarach (30 czerwca do 1 lipca). Cena miękkiej tablicy 50,- zł, podklejonej na tekturze 100,- zł.

W świetle wiary pijaństwo uważać należy za zapowiedź utraty życia wiecznego. Zabijając w człowieku sumienie i wrażliwość na przykazania Bóże, pijaństwo przytępia wiarę, wyziębia miłość, zaciera poczucie społeczne, zniekształca obraz Bóży w duszy, gasi w sercu nadprzyrodzone życie łaski. Pijaństwo jest kapitulacją ducha przed zwierzęcością. Jest nie tylko chorobą i niedolą, lecz także winą. Toteż ściąga na człowieka karę niebios: „Nie mlycie się“, woła św. Paweł do zepsutych Koryntian, „pijacy nie posiadają Królestwa Bóżego“ (I Kor. 6, 9-10).

(z listu past. Episkopatu Polski).

Benedyktyni w Solesmes

Solesmes — to mała miejscowość położona 50 km na północ od miasta Le Mans. Wnosi się tu klasztor OO. Benedyktynów.

W podziemiach klasztoru znajduje się sarkofag opata Dom Gueranger. Jako mistrzudżony i zagorzały rzecznik sanacji śpiewu gregoriańskiego stworzył on trwale podstawę na polu jego udoskonalenia. Niemniej inicjatywy wykazywał Dom Gueranger w kierunku reformy liturgiki rzymskiej.

Drugim odnowicielem śpiewu gregoriańskiego w murach Solesmes był Józef Pothier. Po długoletniej i żmudnej pracy opublikował w roku 1880 klasyczne dzieło o gregoriańskich melodiach według tradycji, a w trzy lata później „Liber Gradualis”. W związku z pracami niestrudzonych teoretyków w Solesmes św. Kongregacja Obrządków wydała dekret na korzyść ukazanych dzieł.

Zakonnicy Solesmes pracują dalej i w r. 1939 rozpoczęli wydawać publikacje o wielkim znaczeniu pod tytułem „Paleographie Musicale”, zdobywając sobie uznanie Stolicy Apostolskiej. Z dalszych dzieł zakonników Solesmes ukazują się w r. 1905 „Ordinarium Missae”, w 1908 r. „Graduale Romanum”, w 1912 r. „Antiphonale”. Biblioteka klasztoru oraz archiwum dziś jeszcze wypełnione są doskonałymi reprodukcjami starych rękopisów chorałowych z czasów kiedy stosowano heironomię jak również ma oryginalne pergamiны sięgające pierwszych początków pisma nutowego.

Mury Solesmes to miejsce stałego śpiewu gregoriańskiego, gdzie z podziwem i zachwytem udział w nabożeństwach biorą liczni wierni oraz duchowni z sąsiednich okolic. Aby odczuć piękno i mistykę śpiewu gregoriańskiego, trzeba go słyszeć w wykonaniu zakonników Solesmes. Przed każdym nabożeństwem świątynia wypełniona jest wiernymi od balustrady do wyjścia. Do prezbiterium udają się zakonnicy w dwuszelegu, kolejno klekają przed ołtarzem, a powstawszy oddają sobie braterski ułkon i „ajnują” swoje miejsca po obu stronach prezbiterium. Nabożeństwo poprzedzane jest krótkimi modłami zakonników, po czym celebrans w otoczeniu asysty udaje się do ołtarza. Następuje chwila ciszy. Celebrans z asystującymi kleka u stóp ołtarza, a powstawszy oddają ułkon zakonnikom.

Rozpoczyna się śpiew zakonników z całym towarzyszeniem organu, który służy jedynie do podtrzymywania całości śpiewu oraz uwydatnienia jego niezniszczalnej piękności. Artystyczne wykonanie śpiewu gregoriańskiego budzi podziw wszystkich wiernych, bowiem najżywiej przemawia do głębszej ludzkiej oraz wzbudza uczucia religijne do najwyższego stopnia. Skupieni wierni pod wpływem śpiewu zakonników biorą żywszy udział w Ofierze mszy św. Śpiew celebransa wykonany jest ściśle według regny i bez towarzyszenia instrumentu. Responsoria czyli odpowiedzi do mszy św. wykonują zakonnicy również a cappella) odpowiednio do śpiewu celebrującego. Organy w żadnym wypadku nie wysuwają się na pierwszy plan w Ofierze mszy św. Natomiast przepiękny śpiew zakonników wzbudza takie uczucia, jakoby po skończonym nabożeństwie był jeszcze słyszany.

Śpiew gregoriański dochodzi dziś znów do wielkiego znaczenia i rozkwitu. Nawraca on niejako do czasów pierwszych chrześcijan śpiewających w katakumbach lub w wiezieniach, z którego to okresu zachowały się niektóre teksty i melodie do dnia dzisiejszego. Na przykład śpiew na Niedzielę Palmową: „Gloria laus et honor”.

Ludwik Wolny.

W wicze WYDARZEŃ

⊙ U. S. A. na drodze planu Trumana. Po latach waśni nastąpiło porozumienie pomiędzy U. S. A. i Argentyną, którego skutkiem będzie zawarcie traktatu wzajemnej pomocy. Jest planowane zwołanie do Rio de Janeiro wszechamerykańskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych (państw Ameryki południowej i U. S. A. w myśl projektu prez. Trumana). Min. gen. Marshall zwrócił się do kongresu z wnioskiem o udzielenie prez. Trumanowi stałych pełnomocnictw do wysyłania misji wojskowych amerykańskich do krajów, które proszą o to. Sam prez. Truman domaga się znacznego wzmocnienia armii U. S. A.

Persja i Włochy mają otrzymać niewielkie pożyczki amerykańskie. Egipt przystępuje do zreorganizowania swoich sił zbrojnych na wzór amerykański.

⊙ Strajki i obrona przed nimi. Życie gospodarcze Francji uległo na jakiś czas zahamowaniu i poniosło znaczne szkody wskutek strajku kolejarzy, który na obszarze całego kraju wywołał osiry kryzys komunikacyjny na tle żądania podwyżki płac.

W tym samym czasie Senat amerykański uchwalił ustawę ograniczającą uprawnienia związków zawodowych (54 głosy za, 17 przeciw). Ustawę tę można nazwać zdecydowanie przeciwestrajkową.

⊙ Podział Indji. Projekt wicekróla, Lorda Mountbattena, podziału Indji na dwa państwa: hinduskie i muzułmańskie został przyjęty (Hindustan i Pakistan). Przeprowadzanie podziału rozpoczęło się jeszcze w czerwcu br. Każde państwo będzie miało swój rząd. Zgromadzenia narodowe przygotują konstytucje dla obu państw. Ewakuacja wojsk brytyjskich nastąpi w czerwcu 1948.

⊙ Polacy poza Polską. Poza granicami kraju przebywają jeszcze następujące ilości Polaków: w Niemczech — 170 tys., w Austrii — 33 tys., w Atryce — 30 tys., w Libanie — 5 tys., w Indiach — 5 tys., razem blisko ćwierć miliona rodaków (samych uchodźców). — Dotychczas wróciło do Polski blisko pół miliona repatriantów (480 tys.) ze wszystkich stron świata.

⊙ Kaprysy i figle aury. Gdy Europa prężyla się w długotrwałych bezdeszczowych opalach i zaczęła obawiać się klęski posuchy, 4 czerwca br. w Moskwie spadł obfity śnieg.

⊙ Nowy ambasador W. Brytanii. W dniu 4 VI br. przybył do Warszawy nowy ambasador W. Brytanii, Sir Donald St. Clair Gainer z małżonką, który po objęciu placówki wyjechał na 2-miesięczny urlop do Anglii.

⊙ Angielska wdzięczność. Żołnierzy polskich, którzy walczyli w szeregach brytyjskich, a którzy nie chcą wstąpić do Polsk. Korpusu Przysp. Cywilnego, ani powrócić do kraju, Anglicy zaczęli wywozić do... Niemiec. „Biali murzyn” zrobił swoje i może odejść; a ponieważ nie chce odejść, trzeba go wywieźć. Deportowanie Polaków do Niemiec wywołało interpelację w Izbie Gmin. Nie należy zapominać, że sami lotnicy polscy stracili nad Anglią w czasie wojny 203 bombowce hitlerowskie.

⊙ Nowe domki dla górników. Jeszcze w br. na stanę w 12 osiedlach górniczych w różnych miejscowościach woj. śląsko-dąbr. 2400 nowych domków fińskich dla rodzin górniczych. Osiedla powstaną w: Brynowie, Zaleskiej Haldzie, Bielszowicach, Knurowie, Bogucicach, Miechowicach, Szombierkach, Piaskach (koło Czeladzi), Wojkowicach Kamornych, Sosnowcu, Jaworznie, Wesolej, Giszowcu.

Na akcję budowlaną Przemysł Węglowy otrzymał na rb. 2 miliardy.

⊙ Kredyty inwestycyjne W. R. N. Woj. Rada Nar. w Katowicach przyznała: na budownictwo górnicze (25 tys. rodzin reemigracyjnych) 2 miliardy zł, na budownictwo hutnicze i pokrewne — 300 milionów zł, na budowę i konserwację dróg i mostów — 125 mil. zł, na odbudowę mostów na Odrze, Nysie i Przemszy — 59 mil. zł, na odbudowę miast — 209 mil. zł, na odbudowę wsi (m. in. 100 nowych zagrod) 269 mil. zł, na budowę szkół — 213 mil. zł, na rozbudowę szkoły sztybowcowej 16 mil. zł. Nowych dróg ma powstać 109 km.

⊙ Pierwsza w Polsce fenolownia. Przy hucie „Bobrek” pod Bytomiem poświęcono i uruchomiono pierwszą w Polsce fabrykę fenolu (karbolu) dla celów dezynfekcyjnych przemysłu. Fabryka wytwarza miesięcznie 10 ton fenolu, lecz jej zdolności wytwórcze dojdą wkrótce do 20 ton miesięcznie.

⊙ Dalsze wyladunki w portach polskich. Port gdyński przyjął ładunek 10.300 ton testorylu dla Polski z portu Casablanka; port gdański przyjął z Danii transport 914 krów dla Rolniczej Centrali Mięsnej.

⊙ Nie ma grozy głodu. Według obliczeń i zapewnień Min. Aproprowiacji, ludność pracująca naszego kraju ma zagwarantowane normy chleba, mięsa i tłuszczu, acz nie wszyscy w jednakowej wysokości i jakości. Maki zbożowe mają być mniej więcej w połowie uzupełniane w przydziałach maki kukurydzianą, która będzie też w chlebie kartkowym.

⊙ Cenny dar promieniotwórczy. Min. Zdrowia, Michejda, w otoczeniu wyższych urzędników przejął w Gdańsku 3.011 g radu z darów UNRRA (4. VI br.) Wartość daru wynosi 90 tys. dolarów. Jest to zaledwie 1/4 część przyznanej Polsce „porcji” radu.

⊙ „Dni Morza”. Jak corocznie, tak i w tym roku Zarząd Główny Ligi Morskiej podjął inicjatywę urzadzenia na terenie całego kraju „Dni Morza” w dniach 23-29 czerwca, których punktem kulminacyjnym będzie obchód „Święta Morza” w dniu 29 czerwca.

⊙ Racziewicz zmarł. W północnej Walii (W. Brytania) zmarł w sanatorium w wieku 63 lat Władysław Racziewicz, w czasie wojny prezydent R. P. w Londynie.

W lonie emigracji toczyły się ostre spory, kto ma być następcą Racziewicza: wyznaczony przez niego August Zaleski, czy Tomasz Arciszewski silnie popierany przez swoją grupę. Ostatecznie prezydentem został August Zaleski, którego jednak nie uznaje grupa Arciszewskiego.

Redaktor Ks. Klemens Kosyrzyk.

Wydawca: Kuria Diecezjalna w Katowicach — Druk Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Katowice
Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Warszawska 59 — Telefon 313-36 — P. K. O. III-4439
Prenumerata kwartalna 65 zł. Dla kolporterów 20% rabatu — Ceny ogłoszeń według umowy

R 22613